

Czy robotnik ma być niewolnikiem? (na str. 3-ej)

## OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego № 6  
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 178

## Narady francusko - angielskie

zakończone zostały powtórna wizytą min. Edena w Paryżu

PARYŻ (A. T. E.) — Minister Eden przybył tu wczoraj pościągami pośpiesznymi z Rzymu.

O godzinie 12-ej minister Eden zjawił się na Quai d'Orsay i był przyjęty przez premiera Laval.

Po zakończeniu rozmowy Laval udzielił krótkich wyjaśnień dziennikarzom. Premier oświadczył, że Eden poinformował go o rokowaniach dyplomatycznych, odbytych z Mussolinim w Rzymie.

Obaj mężowie stanu zastanawiali się nad metodami, któreby przyspieszyły wykonanie wytycznych, zawartych w deklaracji londyńskiej z dnia 3-go lutego b. r. Rokowania będą nadal prowadzone w drodze dyplomatycznej, ponieważ spowodowanie ograniczonego czasu nie mogły być ukończone.

Przedstawiciele obu rządów dali wyraz swej woli uzgodnienia metod celem osiągnięcia realizacji deklaracji londyńskiej z dnia 3-go lutego. Poza tym minister Eden poinformował premiera francuskiego o stanie konfliktu włosko - abisyńskiego.

Wbrew ustalonemu poprzednio programowi, minister Eden opuścił wczoraj wieczorem Paryż, powracając drogą powietrzną do Londynu.

Jak wynika z oświadczenia Laval, Eden nie doręczył od-

powiedzi rządu angielskiego na zapytania gabinetu francuskiego w sprawie metod, które winny być zastosowane przy rozwiązywaniu zagadnień polityki europejskiej.

Odpowiedź angielska zostanie zakomunikowana rządowi

francuskiemu w zwykłej drodze dyplomatycznej. Odpowiedź ta będzie wysłana dopiero po złożeniu przez ministra Edena na posiedzeniu gabinetu szczegółowego sprawozdania z wyników rozmów, przeprowadzonych w Paryżu i Rzymie.

## Miljon dzieci bez szkoły!

Nowa fala analfabetyzmu zagraża Polsce

Organizacje nauczycielskie obliczają, iż w roku szkolnym 1935-6 blisko 1 milion dzieci w Polsce nie znajdzie miejsca w szkołach powszechnych.

Coroczna redukcja budżetu szkolnictwa w przeciwieństwie do stałego wzrostu ilości dzieci, obowiązanych uczęszczać do szkół, uniemożliwia budowę

nowych szkół i powiększanie etatów nauczycielskich. Z roku na rok rośnie też ilość dzieci, pozbawionych możliwości pobierania nauki.

Szczególnie upośledzona pod względem szkolnictwa jest wieś, gdzie szerzy się powrotny analfabetyzm.

## Niesamowity romans opiekuna z wychowanką

doprowadził do strasznej zbrodni

Gdy wojna wybuchła, Feliks Nowociński (wieś Krasnosielec Leśny, pow. makowski), ruszył w szeregi na pola bitew, a gdy surmy bojowe ucichły — przez dłuższy czas pozostawał w Rosji.

Pozostawiona w zupełnej samotności małżonka Nowocińskiego, Cecylja przyjęła na wychowanie 6-letnią sierotkę, Janinę Przedlecką, którą otoczyła czułą, serdeczną opieką. Gdy Nowociński powrócił na ojczyznę — mała Janinka była już podlotkiem. Początkowo stosunki rodzinne nie pozostawiały nic do życzenia, lecz w miarę dorastania Przedleckiej, stosunki poczęły się psuć. Nowociński bowiem począł zalecać się do swej wychowanki, która od wzajemniała się kochliwemu opiekunowi.

Tragedji akt pierwszy w ten

sposób się rozpoczął. Gdy p. Nowociński przekonała się, że Przedlecka współżyje z jej mężem i, nie mogąc zresztą znieść więcej katuszy, szykan i bicia ze strony męża — uciekła do krewnych.

Od tej chwili rozpoczęła się obustronna wojna podjazdowa na śmierć i życie.

Nowociński dosyć często nachodził mieszkanie żony, usiłując je zdemolować, to znowu małżonka podchodziła pod dom pary kochanków i wybijała szyby w oknach. W czasie właśnie ceremonii tłuczenia szyb — No-

wociński wybiegł z izby i począł małżonkę przepędzać kijem. Na ratunek rzucił się jej krewny, Władysław Marchciński i Marian Bojarski. W rezultacie Nowociński został załuczony kijami na śmierć.

Sąd Okręgowy w Łomży uznał Nowocińskiego winną zabójstwa w stanie silnego wzruszenia duchowego i skazał ją na 2 lata więzienia, zaś Marchcińskiego na 4 lata więzienia; Bojarskiego uniewinniono.

Co do obu ostatnich, wyrok się uprawomocnił. Zaapelowała Nowocińska, której sprawę roz-

ważał wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie. W wyniku sądu uznał Nowocińską winną ciężkiego uszkodzenia ciała i skazał ją na rok więzienia z zawieszaniem kary.

Obronę wnoszą adw. L. Dębska.

## Wiadomości

z całego świata

SAMOLOT UTONAŁ W KANALE. Wczoraj w południe angielski samolot wojskowy spadł w pobliżu Selsey w hrabstwie Sussex (Anglia) do kanału i zatonął natychmiast. Jedną z łodzi ratunkowych zdołała po trzygodzinnych poszukiwaniach wyłowić jedyne zwłoki pilota.

GROŻNA KATASTROFA KOLEJOWA

W pobliżu Luppmark w północnej Szwecji wydarzyła się wczoraj groźna w skutkach katastrofa kolejowa. Pociąg roboczy wykołosił się wskutek zderzenia z wozem chłopskim, który usiłował przejechać przez tor 7-ty robotników zostało zabitych, 15 ciężko rannych.

NIESZCZESNE „PRAWO SERJI”

Agencja „Szimbun - Rengo” w Tokio donosi, że w ubiegły poniedziałek wydarzyły się w Japonii w jednym dniu trzy katastrofy lotnicze. W Kōkaido rozbił się hydroplan wojskowy, przyczem lotnik poniósł śmierć na miejscu. W pobliżu Saigen zderzyły się w powietrzu dwa hydroplany. Trzech lotników zginęło, przyczem jeden z nich utonął wraz z samolotem.

## Gdańsk wyrzeka się Rzeszy

Znamienne oświadczenie w sprawie niezawisłości Wolnego Miasta

Z Gdańska donoszą: Po śródomowym posiedzeniu Sejmu gdańskiego, na którym senat wolnego miasta poniósł porażkę nie uzyskawszy dwóch trzecich głosów dla przeprowadzenia swoich projektów oszczędnościowych, zapanowało wśród ludności Gdańska wielkie podniecenie.

Na plenum Sejmu nie zgłoszono wprawdzie zapowiadanej rezolucji wyrażającej życzenie powrotu Gdańska do Rzeszy, ale zarówno w przemówieniu przedstawiciela frakcji narodowo - socjalistycznej, jak i w oświadczeniu prezydenta Senatu Grelsera padły słowa, czyniące wyraźne

aluzje do takiego dezyderatu. W kołach politycznych Gdańska utrzymuje się przekonanie, iż przebieg obrad Sejmu gdańskiego nie może pozostać bez poważnych konsekwencji. Stronnictwa opozycyjne oświadczały, iż przy obecnym ustroju politycznym Niemiec nie pragną powrotu Gdańska do Rzeszy i że niezawisłość politycznej wolności miasta bronić będą wszelkimi środkami.

Opozycja gdańska zdecydowana jest odwołać się dla obrony niezawisłości Gdańska do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów i do samej Li-

## Dziś ostatnie posiedzenie Sejmu

Uchwalenie ustawy o wyborze Prezydenta Rzplitej

Wczorajsze posiedzenie Sejmu było całkowicie poświęcone rozprawie nad projektem ustawy o wyborze Prezydenta Rzplitej. Projekt ten w odróżnieniu od projektów ordynacji wyborczej nie wywołał tak wielkiej dyskusji. Posiedzenie trwało zaledwie dwie godziny.

Projekt ustawy referował wice marszałek Car, omawiając szczegółowo jego podstawy. Podniósł, że ustawa pragnie połączyć dwie rzeczy: powszechność wyborów Prezydenta z równoczesnym zapewnieniem krajowi spokoju. Dlatego też projekt przewidywał jedynie głosowanie na dwóch kandydatów, a nie na dowolną ilość.

Jednego kandydata wskazuje ustępujący Prezydent, drugiego wybiera Zgromadzenie Elektorów w liczbie 75, składające się z najbardziej zasłużonych i godnych zaufania obywateli kraju. Elektorów wybierają oddzielnie Sejm i Senat. W skład Zgromadzenia Elektorów wchodzi również: Prezes Rady Ministrów, Prezes Sądu Najwyższego, Marszałek Senatu, Marszałek Sejmu oraz Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

W wypadku, kiedy kandydat Prezydenta jest inny, aniżeli kandydat Zgromadzenia Elektorów, spoczywa prawo przez powszechne wybory rozstrzygnąć, kto będzie Prezydentem. Je-

dnakże, gdy kandydat jest ten sam, względnie kiedy Prezydent nie korzysta ze swego prawa wskaza kandydata, kandydat Zgromadzenia Elektorów jest obrany Prezydentem i nie zarządza się powszechnych wyborów.

Również i ten projekt spotkał się z zastrzeżeniami opozycji. Po dyskusji zabrali jeszcze głos referent wice marszałek Car, odpierając zarzuty opozycji. W głosowaniu projekt uchwalono w drugim i trzecim czytaniu w brzmieniu komisijnym.

Dziś o 10-ej przed południem odbyło się trzecie czytanie projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. Z uchwaleniem tego projektu zakończone zostaną prace nadzwyczajnej sesji Sejmu.

Wszystkie trzy uchwalone projekty przejdą pod obrady Senatu. Prace Senatu potrwać zapewne około tygodnia.

Senat zapewne nie poczyni w projektach, uchwalonych w Sejmie, żadnych zmian i w brzmieniu sejmowym wróci do Sejmu. W tych warunkach dzisiejsze posiedzenie Sejmu będzie ostatnim posiedzeniem nie tylko w bieżącej sesji sejmowej, ale i w kadencji obecnego Sejmu. Innymi słowy, będzie to pożegnalne posiedzenie Sejmu.

## Dramat z wagonami kolejki

Podczas zabawy chłopiec stracił nogę

Stanisław Tokarski, drogowy na kolejce wilanowskiej na odcinku Chylce — Skolimów, w swoisty sposób pojmował swoje obowiązki. Będąc w zażyłych stosunkach z dozorcą jednej willi Józefem Kulczykiem, wypożyczył mu dwa wagony kolejkowe, celem uprzątnięcia śmieci!!

Dzieci, mieszkające w tej willi, ucieśnione, że zajęte taki „wspaniały” tabor kolejkowy, tłumnie wsiadły do wagoników i zaczęły się wzajemnie przewozić. Wagon, śnać przyzwyczajony do ustawicznych katastrof, i tym razem ją spowodował. Oto pod koła wpadł 8-letni chłopak, Jerzy Garbowski, któremu wagon obciął nogę i spowodował ciężkie urazy ciała. Wprawdzie chłopak wyzdrowiał, ale pozostał kaleką.

## Prezent Hitlera dla cesarza Japoni

Kancelarz Hitler przyjął dziś ambasadora japońskiego Mushakęji wręczył mu portret słynnego cesarza Saga, jako podarunek dla cesarza japońskiego. Obraz, który pochodzi z 14 wieku znajdował się dawniej w jednej ze świątyń Kłoto i nabyty został przed 30 laty przez administrację muzeum pruskiego.



# Mąż erotoman skłaniał żonę do nierządu

## a sam obserwował rozpustne sceny przez dziurkę

Do urzędu śledczego wpłynęła sensacyjna skarga.

Oto stawiała się tam 27-letnia Janina Wasilewska, zamieszkała przy ul. Mariensztadt 11 i złożyła niewiarygodne poprostu oskarżenie na męża swego, Witolda Wasilewskiego.

Z mężem poznała się przypadkowo przed siedmiu laty i młody człowiek, wiedząc, iż jest po grążona w bagnie rozpusty, zgodził się wziąć z nią ślub.

Po ślubie rzekomy opiekun starał się wykorzystać dotychczasowy zawód swej żony i na kłaniał ją do uprawiania nierządu. Zarobione pieniądze inkasował na swe potrzeby.

Sterana ohydny trybem życia stawiała w ostatnich czasach opór mężowi.

Nic to jednak nie pomogło — groźbami i biciem przymuszał ją mąż, by „poszła na ulicę zarobić”.

Włóczyła się godzinami po staromiejskich ulicach. Mąż o-

czekiwał w domu na „klientów” swej żony.

Wylawiać ich musiała z posterów pijanych przechodniów. Zbliżając się do mieszkania, umyślnie kaszlem dawała znać mężowi, iż nie wraca sama.

Na dany sygnał mąż ukrywał się w specjalnie urządzonym sehowku lub w szafie do ubrań, skąd przez umyślnie zrobiony otwór przyglądał się widowisku.

Wreszcie Wasilewska postanowiła skończyć ze zgnilizną moralną i złożyć zameldowanie w policji.

Wasilewska przytem okazała guzy i sińce na ciele, widome

ślady tortur, zadanych przez męża.

Policja otoczyła mieszkanie Wasilewskich, ścisła obserwacja.

I oto wyszło najaw, że nie tylko Wasilewski ale także i jego żona oddali swoje mieszkanie na cele domu schadzek. Nawet służąca ich Maria Kolokolec odgrywała rolę pośredniczki i namawiała dziewczyny uliczne do korzystania z „apartamentów” Wasilewskich po „bardzo niskiej cenie”.

W trakcie rewizji policja zastała tam 5 par. Zbadane dziewczyny zeznały, iż za „przysługę”

musiały się opłacać Wasilewskiemu bądź Kolokolec, która odgrywała rolę inkasentki.

W tym stanie rzeczy został połączony do odpowiedzialności karnej nie tylko Wasilewski, ale żona jego i służąca. Na dzień wczorajszy był wyznaczony termin rozprawy. Okazało się jednak, że nie przybyli świadkowie, a przede wszystkim ci, którzy w trakcie rewizji policyjnej zastano w mieszkaniu Wasilewskich. Mężczyźni ci, jak wiadać, z pewnych względów woleli nie składać zeznań. Rozprawę wprowadzić odroczone, ale wszyscy świadkowie zostaną sprowadzeni pod przymusem.

**SUDOR** w płynie „Ap. Kowalski” **POT I WÓN** Wystrzegać się naśladownictw

## Dzieje nieszczęsnej miłości

### 16-letnik wielkiego wieszczka przed sądem

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadł na ławie oskarżonych, b. urzędnik Wojskowego Biura Historycznego, noszący nie tylko nazwisko wielkiego wieszczka, ale nawet imię — Adam Mickiewicz.

Sprawa przedstawia się następująco. W czasie spacerów po Ogródzie Saskim Mickiewicz poznał pewną piękną dziewczynę, Ewę Poleszak. Uroda dziewczyny ujęła czule serce Mickiewicza i odtąd spotykali się coraz częściej. Dziewczyna załaziła się, że jest samotna, że jej nieznajomość wielkomięjskiego życia wykorzystał mężczyzna i oto teraz jest bez środków do życia i w odmiennym stanie. Mickiewicz zaproponował znajo-

mej wspólne zamieszkanie. Bez oporu zgodziła się na to.

Płynęły lata, a wraz z niemi wrastało przywiązanie Mickiewicza do przyjaciółki. Pragnął nawet wziąć z nią ślub. Ale w tym okresie do uszu Mickiewicza zaczęły nadchodzić niepokojące wieści, że dziewczyna go zdradza. Mówiono nawet, że wzięła go za kłosa.

Termin ślubu został odroczony. W miarę zasłyszanych wiadomości, stosunek zewnętrzny Mickiewicza do przyjaciółki stał się bezwzględniejszy. Nieraz dochodziło do głośniejszych kłótni i awantur.

Aż wreszcie Poleszak opuściła Mickiewicza. Odnalazł jej adres, prośbami uzyskał jej powrót pod wspólny dach.

Po trzech tygodniach Poleszak wróciła. Było to 28 stycznia tego roku.

W pewnym momencie Poleszak podeszła do okna, chcąc jakby obejrzeć, czy nic się tu

nie zmieniło od czasu jej odejścia. W tej chwili podbiegł do niej Mickiewicz i trzymany w szczyty alarm zbiegli się sąsiedzi i rozbili pijanego Mickiewicza, który nie przestawał krzyczeć:

— Prostyutki i złodziejów trzeba wyrzucić!

Tego właśnie akurat dnia Mickiewicz został okradziony.

Rany Poleszak ze względu na rodzaj użytego narzędzia nie były niebezpieczne. Niemniej Mickiewicz został postawiony w stan oskarżenia o usiłowanie zabójstwa.

Na wczorajszej rozprawie obrońca oskarżonego adw. Henryk Potok wnosil o powołanie świadków na stwierdzenie, iż Mickiewicz krytycznego dnia pod wpływem kradzieży wyjątkowo użył znacznej ilości alkoholu, co go uczyniło zgola nieprzytomnym.

Sąd wniosek uwzględnił i rozprawa została odroczone.

## 200 murzynów, uzbrojonych w miecze ruszyło do ataku - przeciw karabinom

LONDYN (A.T.E.) Według doniesień z Nalrobi w angielskim kraju mandatowym Tanganyka (Afryka Wschodnia) zbuntował się szereg murzyński Massai.

200 wojowników, uzbrojonych w miecze zaatakowało posterunek brytyjski w Narok, w którym w chwili ataku znajdowali się jedynie komi-

sarz policji major Buxton i córka lorda Napiera.

Major Buxton dał do murzynów kilka strzałów z karabinu, raniąc kilkunastu. Wojownicy murzyńscy cofnęli się w popłochu, pozostawiając na placu boju kilku towarzyszy ciężko rannych.

## Zabity przez własny wynalazek

Dużą sensację na terenie Zagłębia Dąbrowskiego wywołał niezwykły wypadek, jaki miał miejsce w dniu wczorajszym w Będzinie.

Niejakiego Franciszka Frankiewicz, właściciela składu drzewa, chcąc się uchronić od... adzieży skonstruował niezwykły przyrząd morderczy.

Przy pomocy krótkiego karabinu Frankiewicz urządził pułapkę, która

powodowała strzał w razie otwarcia wejścia przez osoby niepowołane w ten sposób że do cingla karabinu przymocowany był sznurek łączący się z drzwiami.

Po założeniu pułapki, Frankiewicz jednak zapomniał o niej i sam nieopatrnie otworzył drzwi, powodując strzał karabinowy. Przewieziony do szpitala „wynalazca” morderczego przyrzędu zmarł z odniesionych ran.

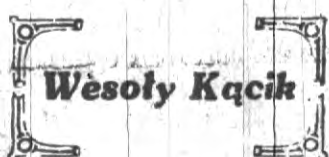
## Chcesz pokoju - gotuj się do wojny

Nic w życiu nie osiąga się bez walki a treścią życia jest walka o byt. Im byt nasz ma być w przyszłości spokojniejszy i lepiej zabezpieczony, tem i walka musi być energiczniejsza, a środki jej prowadzenia — bardziej pomysłowe i skuteczne.

Do tego właśnie rodzaju środków należy niewątpliwie gra na Loterii Państwowej. Posiadanie losu i odrobiny szczęścia ułatwić może nie tylko wyzwanie się chwilowych kłopotów, ale

i zapewnienie sobie nazawsze beztrzęsłego żywota.

Specjalne możliwości przedstawia 33-cia Loteria, gdyż plan jej, poza zwykłymi ciągnięciami czterech klas, przewiduje jeszcze dodatkowe bezpłatne ciągnięcie gwiazdkowe. W dniu 16 lipca rozpoczyna się ciągnięcie II-iej klasy, najlepiej jest odnowić los przed wyjazdem na wyuczasy letnie, by mieć spokój w czasie wakacji.



**Wesoły Kacik**

UPAŁ

Ufi! Potu zdroje, aż leją się ze mnie

I po czerwonym nosie płyną

Lykam lód, piję wodę. Wszystko nadaremnie Bierze mnie lichy.

30 stopni w cieniu, w południe

P. I. M. zapowiada na miesiąc

I jak tu pisać śmieszne

opowieści? Pieprzne kawały?

Dziś kawał? Chyba lodu!

„Kacik”? Chyba w cieniu.

Piszę te słowa po pas siedząc w wodzie

O przyjdź nareszcie i ulży

cierpieniu Rozkoszny chłodziel

Widzicie co się dzieje z upa-  
lu? Napisałem wiersz!! Pierw-  
szy raz w życiu!! Sam nie wiem  
jak to się stało. Może porażenie  
słoneczne? Jestem mocno nie-  
spokojny.

Czytani kochalniczy!...

Co ja gadam? Z gorąca język  
mi się płacz!

Kochani Czytelnicy!

Upał uderza do głowy! Co ro-  
bić? Znikąd ratunku.

Cień? Co cień pomoże? 40  
stopni w cieniu!

Do wody? Woda gorąca. Mo-  
żna w niej jajka na twardo goto-  
wać.

Podobno nawet ryby się po-  
cą. A pewien rybak wyłowił z  
Wisły ugotowanego karpia.

Ludzie szaleją z upału.

Sam byłem świadkiem, jak  
jakaś pani w tramwaju koniecz-  
nie chciała usiąść na motorze.

Ławka ją piekła, wszystko pie-  
kło i tylko motor był chłodny.

A pewien pan wszedł do ka-  
wiarni, obstalował dużą porcję  
pistacjowych lodów i wpuścił so-  
bie całą porcję za kołnierza.

I nikt się nie śmiał, nikt nie  
mówił, że warjat. Wprost prze-  
ciwnie. Wszyscy chwalili, że to  
bardzo pomysłowy człowiek.

Straszne rzeczy się dzieją!

Wyszedłem na balkon. O pię-  
tro niżej siedzi pan Pilcman z  
żoną i krzyczy na całe gardło.

— Ja cię zamorduję! Na drob-  
ne kawałki cię posiekam. Sie-  
kanke z cebulka z ciebie zrobię!

A kości psom rzucę na pożar-  
ciel!

— Panie Pilcman! — krzykną-  
łem przerażony. — Co pan wy-  
gaduje?

Pan Pilcman spojrzał w górę  
— Opowiadam żonie strasz-  
ną historję. Żeby jej się zimno  
zrobiło.

A drugi sąsiad, pan Gipkow-  
ski wpadł do mego mieszkania  
ze łzami w oczach.

— Panie kochany! Niech pan  
wejdzie do mojej żony!

— Co się stało?

— Warjuje z gorąca. Garnek  
lodów jej dalem, kubel zimnej  
wody — nic nie pomaga.

— Więc poco ja mam wejść?

— Jakiegoś zimnego drania  
chce koniecznie. Powiada, że to  
ją ochłodzi. Błagam pana,  
niech pan wejdzie!

Straszne rzeczy się dzieją z u-  
nału. Co to będzie, jak tak dalej  
potrwa?

Napoleon Sadek.

Przy zepsutym żółtaku upośledzonej  
trawieniu, obstrukcji, stosuje się na-  
turalną wodę gorzką „Franciszka  
Józefa”. Pytajcie się lekarzy.

## Książę Walii

### o przysposobieniu wojskowem

LONDYN (A.T.E.) Książę Walii wygłosił wobec 500 uczniów jednej ze szkół w Berkhamstead, przemówienie, w którym wypowiedział się przeciwko projektom zniesienia kursów przysposobienia wojskowego w szkołach angielskich. Książę zaznaczył, że wychowanie młodzieży w duchu dyscypliny i podniesienie jej sprawności fizycznej, posiada doniosłe znaczenie dla państwa.

## Pomnik zbuntowanych

RYGA (A.T.E.) Z Moskwy donoszą: Komitet centralny Z. S. S. R. postanowił z okazji 30-lecia buntu na pancerniku „Potemkin” wystawić pomnik uczestnikom powstania. Pomnik ten stanie w Odessie. Pozostali przy życiu uczestnicy powstania otrzymają dożywotnią pensję w wysokości co najmniej 150 rubli miesięcznie.

## NA MAŁEJ WOKANDZIE...

## Energiczny krawiec

(A.E.) — Ratuj mnie, Józku! — szepnął pan Stanisław Jezierski, słysząc gwałtowne stukanie we drzwi. Huftnagiel idzie!

— Któż to taki?

— To krawiec. Garnitur mi uszył i już drugi miściac, jak mnie o iorse morduje.

— A ścierwo z tego krawca! Wiesz co Stasiu? Właż do szafy, a ja już sobie z nim poradzę.

Pan Józef Debina poprawił przekrzywiony krawat i ruszył w kierunku drzwi, które aż się trzęsły pod uderzeniami pięści pana Huftnagla.

— Pan szanowny w jakim interesie? — zapytał pan Józef.

— W interesie? Co znaczy w interesie? Ja do pana Jezierskiego z krzykiem.

— Niema pana Jezierskiego.

— Jakto niema? Umarł wyjechał? To niemożliwie być z powodu, on miał mnie dzisiaj zapłacić za mojego garnitur!

— Sze! wyszedł na miasto i kazał powiedzieć, że sam panu przysłał moniaki przez sekretarza, znakiem tego przeze mnie.

Pan Huftnagiel nie nie odpowiedział, tylko nocał dziwnie kwiczeć i podrygiwać.

— Co się z panem dzieje? — zapytał przerażony „sekre-  
tarz”.

— Uś! Nie mogę! — wołał

pan Huftnagiel, wijąc się ze śmiechu. — Sze! Taki petak, to się od razu zrobił sze! Sie mi zdaje, że pekne ze śmiechu.

Pan Józef ochłonął i rzekł uroczysto:

— Uspokój się pan, panie krawiec, żelazkiem tracany. Skoro jeżeli mówię, że sekretarz jestem, to nie pozwolę byle la-  
chudrze z mojego szefa śmichy chichy urządzić. Weźże to krawiec pod uwagę, bo o wiele nie, to zesobaczę pana szanow-  
nego jak się patrzy, a później następnie i morde skuje na am-  
rantowo!

— Więc pan jesteś tu sekretarz? — zapytał zjadliwie pan Huftnagiel, ocierając zalawio-  
ne oczy.

— Wiadoma rzecz!

— No i jakie robote masz pan tutaj?

— Wszystko robie. Ganiam po mieście, zatawiam klien-  
tów...

— Aha — mruknął krawiec — to jak ja pana coś dam dla szefa, to pan go odda?

— A jakże!

— To masz pan i oddaj go pan! — krzyknął pan Huftnagiel i wyrzwał „sekreterza” w ge-  
be.

Za ten czyn Sąd Grodzki (Oddział 17) wsadził energicz-  
nego krawca na tydzień do waki.



# Warszawa w potopie słońca

Rzewne i wesołe perypetie, gdy termometr wskazuje „0 stopni

Godzina 12. Zar leje się for-  
malnie z przeczyszczonego nieba. Ter-  
mometr wskazuje +40 stopni  
Celsjusza.

— Teraz to już nie wytrzyma-  
m! — mówi jakaś starszka. — Myślałam, że  
tylko ze trzydziści, ale przy tym stop-  
niach, to już naprawdę można dach  
wyzłonić.

— Nic, nie, paniszu moja! To tak  
względem biednego narodu, żeby so-  
bie na sódówce i lodach zarobił na wę-  
giel na zimę.

Wokół termometrów ulicznych sto-  
czy się mrowie ludzkie.

— O Boże! 40 stopni! — mówi ja-  
kąś dama do swego towarzysza — zu-  
baczysz, że mama nie uwierzy!

— Mama? Oczywiście! — odpowia-  
da wiernie młody jegomość. Mama  
przecież wogóle w nic nie wierzy!

Ludzie chodzą po ulicach, jak  
senni. Słoneczne strony chod-  
ników świecą szczerą pustką,  
podczas gdy po stronach cieni-  
stych, tłok nieopisany.

Właśnie na rogu ulicy Królew-  
skiej stoi w największym zarze-  
słonecznym policjant. Chwieje  
się na nogach. Przechodzący w  
jego kierunku przez jezdnię i  
czujemy jak roztopiony asfalt  
ugina się pod nogami.

— Nie zagorą panu? — zapytuje-  
my stróża bezpieczeństwa.

— O, już długo chyba nie wytrzy-  
mam! Sto złotych daję za każdą suchą  
nitkę, jaką pan na mnie znajdzie.

— Przydałby się deszcz, panie wta-  
dzo?

— Deszcz, jak deszcz, niech i bied-  
ni ludzie mają trochę plaży, ale skró-  
cenie posterunków przydałoby się na-  
prawdę!

Szoferzy jeżdżą w koszulach i śmie-  
ją się z biednych dorożkarzy:

— Te, salata, zdejm ten swój dżem-  
perkę, bo się bez octu udusiś!

A tymczasem sódowiarsze i budki z  
napojami orzeźwiającymi mają zniwo-  
Dzien toczy się pod znakiem syfonów.

— Czysta, czy z sokiem?

— Ktoby tam dzisiaj z sokiem! Prag-  
nienie podsycać? Daj pani czystą!

— Można powiedzieć, że jest ciepło

— mówi jakiś otyły kupiec.

— Można powiedzieć, że pan jesteś  
bania! — panie Szwarcba! Idziesz pan  
mnie mówić, że jest ciepło? Ja wczoraj  
więcej wydałem na wodę sodową,  
niż zarabiam dziennie.

W tramwajach jeździ się w  
pozycji półleżącej. W wozach  
idących w kierunku plaż nadwi-  
ślańskich, panuje taki straszny  
tłok, że konduktorzy nie mogą  
w porę zaopatrywać pasażerów  
w bilety.

— Wsiądź tu — mówi, ob-  
bok mnie stojący, młodzian do

swego towarzysza — zarobim  
sobie 40 groszy na biletach, do  
plaży jeszcze most Kierbedzia  
pozostał.

Plaża „dzika“, miejskie, klu-  
bowe, Kozłowskiego, jak okiem  
sięgniesz, jedno wielkie mrowie  
ko ludzkie. Największy tłok je-  
dnak panuje na plażach „dzi-  
kich“. Wszystko leży, jak mart-  
we. Kogo stać na kostium ten  
rozkłada się na widocznym miej-  
scu, kogo nie stać, kryje się w  
zarośla i wciąga w siebie co tyl-  
ko może.

— Hej! Nie wystawiaj się tak bar-  
dzo tyłem na słońce, bo może cię sto-  
pieć!

— Wiesz, jaki mądry! Ty lepiej  
głową schowaj, bo i tak ci na mózg  
pada.

— Jutro będzie 50 stopni!

— Głupis, czy co?

— A widział! Ty pewnie jesteś głu-  
pia, bo się na książkach nie znasz. Ze-  
byś była mądra, to wiedziałabyś, że  
był taki magik co się nazywał Ma-  
hus i przepowiedział to wszystko.  
Wiem dobrze, bo przecież jego prze-  
powiednie czytałem. Powiedział, że naj-  
wpierw przyjdzie kryzys, potem bieda

na całą parę, a wreszcie przyjdą takie  
upały, że wyniszczą ludzkość. I prze-  
cież na to idzie!

— Waciu, fotografuję się? — spy-  
chać rozmowę tuż obok.

— Kuda tam z fotografą! Pić się  
chce jak psu, a ty młoty ze zdjęciem  
wyjeżdżasz.

— No to co, tak będziem leżeć, jak  
klody?

Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Setki przenośnych sódowiars-  
ni wije się po plaży, upał dopie-  
ka z każdą chwilą coraz silniej-  
szy.

Na wale kolejowym na Pra-  
dze przejeżdżający pociąg rzu-  
cił na zeschłe siano kilka iskier  
i wzniesił formalny pożar. Tra-  
wa pali się płomieniami.

Temperatura wody w Wiśle  
wzrasta z godziny na godzinę.  
O drugiej osiągnęła 24 stopnie  
Celsjusza.

Spieczęni, ogniem z nieba pły-  
nącym, wracamy do śródmieścia  
stolicy. Upał, upał, upał...

„Można faktycznie powie-  
dzieć, że jest ciepło!“

Dziś — Tradycyjny Obchód

## Święta Wianków na Wiśle

OBSERWOWAĆ MOŻNA NAJWIYGDNIJ ZE STATKÓW  
P. Z. Rz. „VISTULA“

Statki odchodzą z przystani przy moście  
Kierbedzia od godz. 19 do godz. 20

Z przystani Nr 1 odejdą st. „BAJKA“ i statki salonowe  
Nr 2 i 3 — statki zwykłe

Powrót po zakończeniu obchodu o godz. 24-ej. Ceny biletów na  
statkach salonowych i st. „Bajka“ zł. 3, na st. zwykłych zł. 1.50

JUTRO!

## Święto Morza na Wiśle

Statki odchodzą na obchód od godz. 11-ej do godz. 12-ej. Powrót  
ok. godz. 15-ej. Ceny biletów na statkach salonowych zł. 2 —  
zwykłych zł. 1. — Przedprzedaż biletów na „Wianki“ i Święto  
Morza“ uskuteczniła Kasa Zamawiań Centrali, MAZOWIECKA 12  
od godz. 9 do godz. 15.

UWAGA: Statek salonowy w dniu 28 b. m. odejdzie do Gdyni  
po uoczystościach wiankowych o godz. 24-ej.

## Wyrok w procesie o drożdże

Wczoraj Sąd Okręgowy w  
Warszawie ogłosił sentencję  
wyroku w głośnym procesie  
właściciela ziemskiego Henry-  
ka Przewłockiego przeciwko  
kartelowi drożdżowemu, wystę-  
pującemu pod firmą „Zrzesze-  
nie Producentów Drożdży“.

Mocą wyroku powództwo o  
10.000 zł. tytułem niesłusznego  
wzbogacenia się zostało odda-  
lone.

Pełnomocnik Przewłockiego  
adv. dr. Chmurski zapowie-  
dział apelację.

Jak żyje Polska pracująca?

# Czy robotnik ma być niewolnikiem?

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości“ u robotników w Nowym Sączu

Nowy Sącz i okoliczne miej-  
scowości mają wspaniałe tło-  
ko, które samo przez się stanowi u-  
ciechę dla oka. Podhale jest pie-  
kne!

Ale tak w Nowym Sączu, jak  
i na całym Podhalu, trzeba cięż-  
ko bojować o kawałek chleba.

Praca na kolei, trochę budo-  
wli, robota na drogach i to  
wszystko. Na całym Podhalu  
poza chałupnictwem niema wię-  
kszych fabryk, a istniejące zak-  
łady, nie mogą zatrudnić wię-  
kszej liczby robotników.

MIZERNE „COS“

Ile się laci na robotach publicz-  
nych? Mało! Ale w obecnych waru-  
kach nawet najmniejsza zapłata sta-  
nowi „cos“, co decyduje częstokroć  
o życiu człowieka. Ale tych robot-  
ników i tej mizernej zapłaty również.  
Nowy Sącz i Stary Sącz, to dwa

miasta o typie miast Podhala, lda-  
cych ku rozwojowi, zatamowanemu  
przez kryzys, który się tu wybitnie  
odczuwa.

Robotnicy posiadają w No-  
wym Sączu dwa domy robotni-  
cze z tych jeden należy do Z.  
Z. Z., drugi do kolejarzy.

W okolicy znajduje się spo-  
ro tartaków i panoszy się w  
nich ohydny wyzysk.

Przoduje w wyzysku tartak  
radcy C. i K. p. Adera w Jazow-  
sku. Prowadzi on zażartą wal-  
kę z robotnikami zarówno o wa-  
runki placu, jak i pracy.

Już jeden strzał przedsięwzięcia  
przeprali dzięki akcji robotników pod  
sprawnym kierownictwem działacza  
robotniczego ś. p. Janusza, a prze-  
dewszystkiem dzięki pomocy dla gło-  
dujących robotników, udzielanej przez  
starostę dr. Łacha, który naprawdę  
troszczy się o robotników, widząc

w ich państwowotwórczej pracy do-  
bro powszechne.

Natomiast radca Ader uważa robot-  
ników za ludzi pośledniejszego gatun-  
ku i nie może sobie wyobrazić, żeby  
mógł podpisać z nimi umowę. Zarob-  
ki wypłaca, jak z łaski.

Gdy przekonał się, że takich me-  
tod w Państwie Pracy stosować nie  
wolno, że za pracę trzeba płacić, do-  
godności ludzkiej podciągnął warun-  
ki pracy, zamknął fabrykę na czas  
nieokreślony, czyli ogłosił lokaut.

Ogłaszając lokaut, postawił  
warunek: Otworzę fabrykę, ale  
usunę 40 robotników.

Robotnicy nie zgodzili się na  
żądanie Adera i lokaut trwa. Lo-  
kaut niczem nieusprawiedliwio-  
ny: ani konjunktura, ani bra-  
kiem pieniędzy, ani anarchią  
robotników. Konjunktura jest  
dobra, bo na składach towarów  
niema, zamówienia płyną, pie-

niedzy Aderowie mają podo-  
statkiem.

Na co liczy p. radca Ader? Na zne-  
kanie i głód robotników, na rozbicie  
solidarności robotniczej Jazowskiej.  
Spodziewa się, że robotnicy się uko-  
rzą i powrócą do jarzma niewoli. Nie  
może powiedzieć o robotnikach, że  
są wywrotowcami, bo za robotnika-  
mi stoi całe społeczeństwo od duchu  
władztwa do władz, więc lokautem  
bije robotników.

Jazowsko nie jest jedynie. Takich  
plekieł jest więcej, ale takiego wy-  
zysku, jak u radcy Adera niema nig-  
dzie.

Robotnicy udali się z delegacją do  
władz, lecz za lokauty nie są przewi-  
dywane kary, więc administracja  
państwowa jest w tym wypadku bez-  
radna.

Pięknie jest w Nowym Sączu.  
Niestety, wspaniałe tło Podha-  
la robotnika nie nakarmi.

St. Zagiełł.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

# Zamach na cara Aleksandra III

## 7. W POSZUKIWANIU MA- TERIAŁÓW WYBUCHO- WYCH.

Łukasiewicz nie stracił zimnej  
krwi.

— To nic groźnego — uspa-  
kajał Andrejuszkina. — Zgóry  
byliśmy na to przygotowani. Na-  
leży zmienić mieszkanie i to  
wszystko. Pędź Andrejuszku,  
do Uljanowa. Niech wynajmie  
inne mieszkanie, my zaś zbierz-  
my manatki i wyniesiemy się  
stąd. Spotkamy się na uniwersy-  
tecie.

Andrejuszkin wybiegł z poko-  
ju. Pozostali młodzieńcy spako-  
wali materiał w małe paczki.  
Każdy z nich wziął jedną z pa-  
czek i pojedynczo, jeden za dru-  
gim, chylikiem wymykali się ze  
śledzonego domu.

Jeszcze tegoż samego dnia  
przeprowadzono się do nowego  
mieszkania, do sutereny. Lecz i  
tam długo nie zagrano miejsca,  
bowiem w sąsiedztwie zamiesz-  
kiwał policjant, a dla terory-  
stów nie był to zbyt pożądany  
sąsiad.

Zkolei przeniesiono labora-  
torium do jakiegoś ciasnej odleg-  
lej od śródmieścia mansardy,  
która była względnie bezpiec-  
zna. Uljanow, Łukasiewicz, An-  
drejuszkin, Osipanow i inni  
wzięli się energicznie do pracy.  
Bomby miały być zrobione w  
kształcie książek.

Gdyby więc zaczęto nawet po-  
dejrzewać jednego z tych, który  
będzie miał bombę, „książka“  
zawinięta w papier nie zwróci  
niczyjej uwagi. Przecież jest rze-  
czą zupełnie naturalną, że stu-  
dent nosi przy sobie książki.

Pozatem bomby miały być na-  
ładowane dużą ilością strychni-  
ny. Teroryści za wszelką bo-  
wiem cenę chcieli zgładzić znie-  
sawidzonego cara. Więc gdyby  
wybuch bomby był zbyt słaby:  
car odniósłby tylko lekkie rany,  
wówczas zaczęłaby działać bar-  
dzo silna dawka niezawodnej  
trucizny.

Praca była w pełni, gdy nagle  
zabrakło materiałów wybucho-  
wych. Należało wyprodukować  
trzy, lub cztery bomby, a tu na-

wet! Jednej nie można było wy-  
kończyć.

Terorystów ogarnęła rozpacz.  
— Co robić? Co robić? —  
zawodził impulsywny Andreju-  
szkin.

— Przecież jest rzeczą niemoż-  
liwą, byśmy się zaopatrywali w  
niezbędne nam materiały w Pe-  
tersburgu. Wpadlibyśmy wów-  
czas z kretešem. Należy więc  
zrobić zakupy poza granicami  
Petersburga. Ale gdzie? Komu  
można powierzyć naszą tajemni-  
cę?

— Na wszystko jest rada —  
odparł z uśmiechem Łukasie-  
wicz — przecież pochodzą z Wil-  
na.

— Co więc z tego wynika? —  
przerwał mu gwałtownie Szczy-  
grodzki.

— Mam tam przyjaciół, któ-  
rzy zajmą się sprawą zakupu  
materiałów.

— Czy można im zaufać?

— W zupełności. Znasz prze-  
cież Bronisława Piłsudskiego,  
jest on obecnie w Wilnie, gdzie  
spędza ferie zimowe. Wszystko

rzuci i zajmie się naszą sprawą.  
Lecz nie można tego załatwiać li-  
stownie. Ktoś musi do niego  
pojechać. Ktoś, na którego nie  
pada żadne podejrzenie, a któ-  
remu można byłoby całkowicie  
ufać.

— Mam kogoś! — wykrzyk-  
nął Uljanow. — Przed kilku  
dniami poznałem pewnego stu-  
denta z pierwszego roku prawa  
nazywa się Kanczer. W bardzo  
ostry sposób wypowiadał się on  
przeciw carowi Aleksandrowi  
trzeciemu i jego rządowi. Napo-  
mnął coś o „czynach“. A gdy  
mu szepnąłem, że zamierzamy  
coś „robić“, oświadczył mi, że  
jest gotów się poświęcić na  
rzecz „walki o wolność“. To  
wszystko było bardzo szczerze  
powiedziane i zdaje mi się, że  
można mu zaufać.

— Wybadaj go dobrze — do-  
rzucił Łukasiewicz, — a jeśli się  
okaże uczciwym i oddanym  
sprawie, wyślemy go do Wilna.

Uljanow, nie tracąc czasu, u-  
dał się na poszukiwanie Kancze-  
ra. Jego przelotne wrażenia z  
pierwszej rozmowy obecnie ut-  
rwały się. Kanczer robił wra-  
żenie szczerego i dzielnego  
chłopca. Uljanow wtajemniczył  
więc Kanczera w ich plany i o-  
wiadczył mu:

— Musieliśmy przerwać pra-  
cę, gdyż nie mamy materiałów  
wybuchowych. Czy chciałbyś  
cie, kolego, udać się do Wilna?  
Na was jeszcze nie spoczywa  
oko policji, więc nie będą was  
śledzić.

Kanczer przez chwilę namy-  
ślał się, wreszcie odparł:

— Bardzo chętnie.

— Lecz musicie wracać jak naj-  
szybciej.

— Dobrze, postaram się — od-  
rzekł Kanczer.

Grupa terorystyczna ogarnęła  
zachwyt, gdy Uljanow opowie-  
dzał towarzyszom, że Kanczer  
zgadza się jechać do Wilna. Po-  
dziwiali jego gotowość bojową  
i odwagę.

Łukasiewicz dał mu więc list  
polecający do Piłsudskiego oraz  
wydał należyte instrukcje i Kan-  
czer ruszył w drogę.

Dopiero gdy Kanczer wyje-  
chał, terorystów opanowało  
zawzięcie. Czy słusznie uczyni-  
li, polecając temu niedoświad-  
czonemu młodcosowi spełnienie  
tak niebezpiecznej misji? Czy  
sprosta powierzonym sobie za-  
daniom? Czy nie zaprzepaści ca-  
łej akcji?

Mieca  
D. a. a.



# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jakby przewidując wabanie Stefana, Jaś postawił sprawę ostro, domagając się wyraźnej odpowiedzi „tak” lub „nie”.

Cóż było robić? Stefan doszedł do przykrego wniosku, że, niestety, będzie musiał skłamać. Usiłował jeszcze spróbować ostatniego wybiegu. Rzekł:

— Chcę być doostatka wierny pamięci ojca. Czy nie widziałeś, jak gwałtownie się sprzeciwiał, nie chcąc nawet słyszeć o Lilce?

— Więc cóż z tego?

— Czy wobec tego nie jest jasne, że między ojcem, a tym człowiekiem, będącym zgubą dla naszej rodziny, bo sieje wciąż między nami niesnaski, istnieje jakaś tajemnica, jakiś powód do nienawiści?

— A czy znasz powód tego? Jak tłumaczysz sobie tę nienawiść?

— Nie wiem...

— Więc ja w to wszystko nie wierzę. Czy Rymkiewicz uchybił kiedykolwiek komuś z naszej rodziny?

— Przypuszczam, że wiedziałbyś o tem tak samo dobrze, jak ja.

— I ja tak myślę. Tymczasem nigdy niczego nie zauważyłem. Jak daleko sięgam pamięcią, nic złego między ojcem a Rymkiewiczem nie zaszło; wiem natomiast, że musimy wszyscy żywić wielką wdzięczność do Rymkiewicza, bo przecież właśnie zawdzięczam mu życie... On mnie ocalił od śmierci...

To wszystko była prawda. Ksiądz Stefan wiedział o tem aż nadto dobrze. Właściwie sam też poniekąd był w takiej sytuacji, bo także miał wypadek w dzieciństwie i również był uratowany przez doktora Rymkiewicza. Przypomniał sobie to, niestety, aż za dobrze, bo te właśnie pierwsze wątpliwości, pierwsze obawy, pierwsze rozczarowania zjawyły się w jego młodocianem serduszkach.

Nic łatwiejszego, jak powiedzieć:

— Tak jest, Rymkiewicz zasługuje na twoją nienawiść.

A gdyby Jaś nie uwierzył, dodałby:

— Czyż nie widzisz, że ja, ksiądz, którego posłannictwem jest łagodność i wybaczenie win, czuję wstręt do tego człowieka? I czy wobec tego nie możesz go nienawidzić, jak ja go nienawidzę, choć jestem księdzem, jak ja go nienawidzę, choć jest moim ojcem?

Ha, gdyby tak powiedział, od razu Jaś zrozumiałby, o co chodzi.

Nie wolno mu wskazywać tego rzec, bo w ten sposób zniesławiliby matkę...

Tymczasem jego matka, a obecnie jego gospodyni Genia, stała tu cały czas w kącie za kredensem. Słuchała, ciężko dysząc, całej tej rozmowy... Rozumiała, jakie walki wewnętrzne musi ze sobą staczać Stefan, aby ukryć to, co wie.

Drżała na myśl, że jednak gotów to powiedzieć i z trudem się powstrzymała, żeby nie zawołać:

— Milcz! Milcz! Nic nie mów. Oszczędź mnie. Jestem twoją matką. Powinno być święta w oczach moich dzieci. Oszczędź swoją matkę...

Choć Irena nawet słówka nie pisnęła, obaj bracia mimowoli spojrzeli na nią. A przecież nawet nie drgnęła.

Patrzeli nieco zakłopotani na tę zapłakaną kobietę, która słyszała ich kłótnię.

Stefan pierwszy odezwał się gniewnie:

— Geniu, znów nas podsłuchiwałaś?

— Nie... proszę księdza-proboszcza — błękotła rzekoma Genia — ja tylko... przypadkiem... sprzątałam tu i... proszę nie zwracać na mnie najmniejszej uwagi... Nie myślałam, że panowie mnie nawet zauważą.

— Idź zaraz do kuchni — rozkazał jej surowo Stefan — już nie po raz pierwszy muszę cię karcieć za twoją oburzającą ciekawość. Skończy się na tem, że cię wyrzucę raz na zawsze. Nie znoszę ciekawskich. Widać natychmiast, nie wchodzi tu nigdy, póki nie zadzwoni.

Oszolomiona, splakana, Genia drżała na całym ciecie...

Ale nie usłuchała rozkazu księdza.

Zdumiony krzyknął:

— Cóż to, Geniu? Nie słyszysz, co do ciebie mówię?

— Słyszałam, proszę księdza-proboszcza... chciałam tylko coś powiedzieć, ale ksiądz-proboszcz tak mnie zakrzyczał, że już nie miałam odwagi.

— Cóż tam macie do powiedzenia? Tylko przedko...

— O, drobnostkę... Nawet nie wiem, czy powinnam to powiedzieć... Bo cóż ja jestem? Biedna staruszka... Nie śmiem zanudzać księdza-proboszcza...

— Więc nie nudź naprawdę. Albo mów natychmiast, o co ci chodzi, albo zaraz do kuchni.

— Bardzo mi przykro, że ksiądz-proboszcz tak do mnie przemawia... Mam dla księdza-proboszcza tyle szczerzego uczucia...

Stefan tymczasem uspokoił się.

Rzekł znacznie już łagodniejszym tonem:

— Nie chciałem cię urazić, Geniu. Wiesz, jak jestem do ciebie przywiązany i nie zamierzam bynajmniej cię wyrzucić.

— Ja zaś chciałam ośmielić się udzielić księdza-proboszczowi kilku rad. Jestem, co prawda, tylko starą służącą i nie mam prawa mieszać się do... spraw rodzinnych... A jednak kocham panów obu tak bardzo, że nic dziwnego, iż czuję się tu czemś więcej, niż tylko służącą...

— To też nikt cię tu nie traktuje, Geniu, jak prostą służącą, tylko, niemal jak przyjaciółkę, której przywiązanie wielce sobie cenimy... — wtracił Jaś.

— Serdecznie dziękuję panu hrabiemu za dobre słowo — odparła Genia, wzruszona do głębi — o, niech pan patrzy, aż mi żyły w oczach stanęły... Więc czy pozwoli mi ksiądz-proboszcz i czy pozwoli mi pan hrabia, że powiem parę słów, opartych na moim długoletnim doświadczeniu?

— Proszę, słuchamy...

— Niechże panowie nigdy nie zapominają, że są synami jednej matki i noszą to samo nazwisko. Wszelkie spory rodzinne są zawsze bardzo bolesne. Czyż zamiast się spierać, nie lepiej będzie iść za wolą zmarłego ojca? Skoro on na coś odmówił swojej zgody, cześć dla jego pamięci wymaga odstąpienia od tego. Zdaje mi się, że swoją wolę wyraził zupełnie jasno. Pamiętam, że nie zgodził się na małżeństwo hrabiego Jana z panną Rymkiewiczówną. Hrabia Jan w swoim czasie schylił czoło przed tym zakazem. Sprzeciwiał się także zamiarowi hrabiego Jana bronięcia doktora przed sądem. Czy dlatego, że umarł, i że jego głos już nie może zaważyć na szali, należy sprzeniewierzać się jego woli? Czy to nie byłoby grzechem wobec jego pamięci? Bardzo przepraszam, że tak śmiało przemawiam, ale panowie mnie do tego upowalnili. Jestem taka zawsze szczera, gdy panów widzę razem i tak mi dobrze na widok, jak się wzajemnie kochacie. Pragnęłabym, aby żadna chmurka nigdy nie omroczyła tej pięknej, a wzniołej przyjaźni braterskiej!

Dalszy ciąg jutro.

## KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Najbardziej zdruzgotał Ryszarda moralnie fakt, że jego matka milczała uparcie...

Jużby wolał w tej chwili, aby skłamała najnieudolniej... Aby rzekła cośkolwiek uspakajającego, wybawiając go z tej bezgranicznej rozpacz.

Wkońcu zrozumiała... być może... co się musiało dziać w targanem na strzępy sercu Ryszarda. Jakby nieco odzyskiwała spokój... Szepnęła, usiłując się uśmiechnąć:

— Tak duszno, jak przed burzą... Prostu straciłam oddech... Muszę otworzyć okno...

Otworzyła. Do pokoju wionął wietrzyk poranny.

Odetchnęła pełną piersią.

Potem rzekła, jakby mimochodem:

— Wspominałaś mi o jakiejś fotografii. Co mówiłeś o niej? Bo nawet nie słyszałam, tak mnie było duszno...

Ryszard podniósł fotografię i podał ją matce. Tym razem miał odwagę spojrzeć na nią. Rzekła:

— Bardzo dobrze zrobiłaś, że mi ją dałaś. Nie wiem doprawdy, jak ta fotografia zabłąkała się do notatek ojca. Ten pan był przyjacielem naszej rodziny, któremu wydarzyło się wielkie nieszczęście... Wiesz owe trzy daty na odwrocie? Pierwsza z 28 lipca jest datą jego ślubu z piękną dziewczyną, w której kochał się oddawna. 30 lipca oznacza dzień, kiedy ta nieszczęśliwa po dwóch zaledwie dniach małżeństwa umarła... 14 sierpnia ten nieszczęśliwy oszalał... wpadł w obłęd z bólu i rozpacz.

— A co się z tym biedakiem teraz dzieje?

— O, już dawno nie żyje...

Ryszard odetchnął z uczuciem wielkiej ulgi.

Ta historia wydała mu się możliwa. A jeżeli

była prawdziwa, wszystkie podejrzenia tem samem upadały. I dlaczegożby nie miała być prawdziwa? Przecież to było zupełnie prawdopodobne...

Wyciągnął rękę, żeby odebrać fotografię, mówiąc:

— Włożę ją do albumu.

Oddała mu ją.

Ryszard włożył fotografię do albumu, poczem nachylił się raz jeszcze nad nią i rzekł:

— To ciekawe... Wygląda, jakby była przedziurawiona sztyltem... i to właśnie w okolicy serca... Zauważyłaś to, mamusi?

— Może to gwoździem przez nieuwagę — szepnęła Janina zmienionym głosem.

Na tem rozmowa skończyła się. Gdy Ryszard wyszedł z domu, udając się na kolej, Janina całymi godzinami siedziała nieruchomo, wpatrzona w album. Fotografia ta kuszyła ją nieodparcie. Wkońcu uległa pokusie. Otworzyła album i przyjrzała się Romanowi.

Następnie, jakby przypuszczając, że niszczyć fotografię, zniszczy wyrzut sumienia i zatrze wspomnienia, rzuciła fotografię do kominka. Wnet pozostało po niej tylko trochę popiołu.

Po dwóch tygodniach Ryszard ponownie wrócił na wieś.

Gdy tylko wszedł, wziął w swe ręce album.

Dlaczego? Czyż miał jeszcze jakie wątpliwości? Nie. Uczynił to poprostu odruchowo, zupełnie niewiadomo.

Wtem rzekł ze zdumieniem:

— Patrzcie państwo... niema już tej fotografii...

— O czym mówisz? — spytała Janina.

— O fotografii tego nieszczęśliwego, którego tragedję mi opowiadałaś.

— Ach, tak? Moge ci powiedzieć. Przypomi-

nała mi zbyt smutne wydarzenia. Rzuciłam ją do ognia.

Ryszard opuścił głowę.

Wszystkie jego wątpliwości powróciły...

Po kilku dniach Ryszard udał się do Kozin. Przysięgał sobie, co prawda, że tam nie wróci, póki nie będzie dobrej nowiny.

Lecz straszliwe wątpliwości nie dawały mu spokoju i przygnały go tu.

To było silniejsze od niego. Pragnął za wszelką cenę coś wiedzieć.

Zastał Zosię. Poprosił ją o rozmowę na osobności.

Podczas ostatnich swych pobytów w Warszawie wyglądał zawsze bardzo zafierowany, niekiedy wręcz ponury. Dlaczego — wnet się dowiedzi.

Zosia zauważyła wielkie zmiany u Rysia. Zapytała:

— Co ci się stało? Czyżby jakie nieszczęście?

Musiła udawać. Bo i cóż mógł powiedzieć?

Odrzekł:

— Nie. Chciałem się tylko coś dowiedzieć.

— Słucham. Czem ci mogę służyć.

— Czy nie znalazłabyś u siebie przypadkiem jakąś fotografię pana Lareckiego z przed dwudziestu pięciu lat? Rozumiem, że nie wyglądał, jak teraz, bo ma twarz zniekształconą i musi się ukrywać. Byłoby strasznym niebezpieczeństwem, gdyby ojciec zachował u siebie jakąś dawną swoją fotografię...

— Tak, masz słusność...

Dalszy ciąg jutro.



## Niezwykłe kariery gwiazd filmowych

# Wesołe i smutne chwile polskiego Chaplina

Adolf Dymśa opowiada specjalnie dla „Ostatnich Wiadomości”

— To są pieniądze, to są pieniądze.. — nucił pod nosem Adolf Dymśa refren piosenki, za którą przed chwilą zbierał szalone brawa na scenie teatru Letniego.

— Wolnego! — zatrzymuje naszego ulubionego komika.

— Serwus! — O co chodzi?

— Drobiazg. Musi pan opowiedzieć czytelnikom „Ostatnich Wiadomości” o swojej karierze.

— Fajno! W piątek — mam czas.

— Nie w piątek, ale dzisiaj.

— Trudno. Niech ja skonom!

### OD SZKOŁY — DO FABRYKI

— Więc od czego zacząć — zapytuje popularny artysta.

— Rozumie się. Od urodzenia.

— Ano, stało się. W r. 1900 u państwa Bagińskich w Warszawie przyszło na świat bobo, które wszyscy nazwali „grubasem”, ze względu na imponującą pojemność małości.

Już wtedy wiadomo było, że z tym szczeniakiem nie przelewi. Ojciec był urzędnikiem kolej państwowych i chciał ze mnie zrobić „człowieka”.

I oto rezultaty!

Jako „dzieci” uczęszczałem do II gimnazjum. Miałem być inżynierem. Uczono mnie specjalnie rysunków. A potem przeniesiono mnie do szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda.

Lecz niedługo trwała nauka — idylla.

Przyszła inflacja, pieniążki (cholerne pieniążki) skończyły się. Trzeba było szukać zajęcia. Przez krótki czas odbywałem praktykę. Pracowałem przy instalacjach, a potem jako egzharcerz wstąpiłem do milicji. Przyszedłszy do sądu II okręgu na Podwale otrzymywałem już wynagrodzenie.

Lecz kiedy milicja przekształciła się w straż obywatelską — wystąpiłem ze służby.

Otrzymałem wówczas nową „posadę”. Pracowałem w fabryce na Kamionku, przy łupaniu węgla. Ciężkie warunki spowodowały chorobę zapalenia oczu.

### MOJ „MISTRZ”...

Poznałem wtedy człowieka, który był dla mnie niedoścignionym ideałem. „Mistrz” Ściwarski reprezentował dla mnie „ekstraklasę” aktorską.

Chorowałem już dawno na teatr. Godzinami wystawałem przed garderobą Szyllinzanki i Węgrzyna, aby zdobyć podpis na fotografii.

Wreszcie występowałem na

wieczorkach w salce na I piętrze gmachu, gdzie dziś mieści się „Colosseum”. Stąd przeszedłem na Wolską do teatru „Express”.

— Co grałem?

Byłem imitator. Naśladowałem piosenki Hanusza (z pamięci), który był wówczas najbardziej wziętym piosenkarzem Warszawy.

— Ale, oczywiście, nie mogłem z tego żyć. Miałem więc inną posadę. Byłem „chłopcem do wszystkiego” u reagenta Hetlingiera, a potem urzędnikiem.

Dzięki temu dowiedziałem się, że u reagenta zawieszono akt spółki nowego teatryku „im. Staszica” w gmachu Zw. Robotników Chrześcijan przy ul. Kałiksta (obecnie: Śniadeckich). Na czele teatru stali Gołogowski i Remigiusz Kwiatkowski (literat).

### JESTEM STATYSTĄ...

— Prosiłem, błagałem, aż mnie „zaangażowano”. Zostałem bezpłatnym statystą.

Zaopiekował się wówczas mną aktor Kornobis, który wierzzył w moje zdolności. Otrzymałem wreszcie „rolę” w sztuce „Polska idzie”. Oto słowa pierwszej zwrotki:

„Naprzód do boju z krwi i ran  
Gdy taka Boża wola...”

Potem grałem w „Krzyżakach”, przeróbce powieści Sienkiewicza.

1919 rok. Wstępuję do wojska. Po odparciu inwazji bolszewickiej przenoszę się do... Mińska Litewskiego.

Otrzymałem już gażę. 75 marek miesięcznie, ale tylko na papierze... Mieszkalem t. j. właściwie spałem w atelier u fotografa... na fortepianie... Siarczyste mrozy zmusiły mnie do podszycia jesionki jedynym płodem, jaki zabrałem z Warszawy. Pamiętam jeszcze, jakby to dziś było, to ranne budzenie okrzykiem:

„Wstawaj, wstawaj. U mienia snimok”! (oznaczało to, że ktoś się będzie „fotografował”). Odwijając się wówczas z jesionki-koldry i innych rolet, któremi opatulałem nogi, aby nie zmarznąć... Przez całą zimę panowała w atelier stała temperatura: 35 stopni mrozu!

Rzecz jasna „praca” w teatrze była tylko niedoścignionym marzeniem. Przedstawienia odbywały się od czasu do czasu przy nielicznym komplecie widzów.

Z czego żyłem? Uczyłem figury rowej jazdy na rowerze, trenowałem drużynę futbolową i udzielałem lekcji tańców. Znałem już wtedy jedyny w całym Mińsku fox-trotta, którego tań

czono w popularnym wówczas filmie „Jedynaczka króla szmalcu”.

### „PSEUDONJA”...

Powróciłem do Warszawy, jak Napoleon z Moskwy. Mrozy mnie zgębiły.

Znow zacząłem szukać posady.

W 1921 roku powierzono mi funkcję pomocnika inspicjenta w teatrze „Miraż”. Już miałem kontakt z prawdziwą sceną.

Mogłem nawet „dogrywać”. Jednocześnie pełniłem służbę wojskową w kancelarii (jako kategoria B. 2.; na jedno ucho Dymśa nie słyszy). Oczywiście w kancelarii siedziałem tylko w dzień, a wieczorem uciekałem do teatru. Najczęściej bez przepustki.

Ktoregoś wieczora wpadła do „Mirażu” żandarmeria.

— Czy tu pracuje aktor Bagiński?

— Bagiński? — przeraził się ówczesny dyrektor Gotfried. — Bagiński? Nie. Niema takiego.

Kiedy patrol wyszedł, p. Gotfried zwrócił się do żony:

— Wiesz, trzeba mu znaleźć jakąś „pseudonję” (pseudonim — przybrane nazwisko aktora).

— No, co się masz długo namyślać.

Pani dyrektorowa otworzyła leżący na biurku rocznik jakiegoś dziennika i rzuciła:

— O, tu masz świetne nazwisko: Cyprian Norwid.

Tego wieczora grałem, jako Cyprian Norwid, (znany poeta polski), nic o tem nie wiedząc.

Prawdopodobnie, ktoś zwrócił uwagę na niewłaściwie zastósowane pseudonim, gdyż następnego dnia dyrektor Gotfried zmienił mi nazwisko na... Scipio del Campo (słynny lotnik).

— Co? — oburzyła się jego żona. — Jak to będzie? Jak publiczność będzie wołała: Bis! Scipio del Campo! Kto to wymówi! Ta pseudonja nic nie warta. Ja wam coś wynajdę.

Tu otworzyła na chybił trafilem sam kalendarz gazety i przeczytała triumfalnym głosem: „Leopold Dymśa, poseł do Dumy” (rosyjski parlament).

Kiedy wieczorem występowa

łem w nowym numerze z Nowicką, publiczność wołała: „Brawo, Dymśa!” A ja wcale nie wiedziałem, że to o mnie chodzi...

Później przyzwyczaiłem się... Zostałem już Dymśą... Na całe życie...

(Dokończenie jutro)

## KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI K.K.O.

pow. Warszawskiego w Warszawie

(ul. Zgoda 7 róg Złotej)

VI-rok działalności

Założona przed sześciu laty — jako Instytucja o cechach użyteczności publicznej i popularnej gwarancji funduszy lokowanych (vide Dekret p. Prez. Rzplitej z dn. 13.IV. 1927 r.) — Komunalna Kasa Oszczędności (K.K.O.) pow. Warszawskiego osiągnęła — pomimo panującego kryzysu — pokaźne wyniki swej działalności.

O rozwoju tym świadczy cyfrowo wzrost

	wkładów i lokat	oraz liczba wkładców
1.I. 1929 r. zł.	229.630	260
„ 30 r. „	3.111.367	1.763
„ 31 r. „	7.409.697	5.966
„ 32 r. „	10.990.673	16.013
„ 33 r. „	13.280.271	20.309
„ 34 r. „	16.536.553	23.928
„ 35 r. „	20.191.912	29.586
1.5. 35 r. „	22.552.380	34.377

Kwota procentów, wypłacona wkładców — względnie im dopisana do lokat za okres 6-letni — przekracza sumę zł. 4.206.000. — Suma obrotów rocznych K.K.O. przewyższa 100 milionów zł. Rozciągając działalność na teren podstołeczny (5 miast i 26 gmin podstołecznych, stanowiących zarządem Związku Poręczycielski tej Instytucji), udziela K.K.O. stałej pomocy kredytowej mieszkańcom osiedli podstołecznych.

Rozwój rzemiosł, popieranie inwestycji w gospodarstwach drobnych, zakładanie sadów i zakup inwentarza, wreszcie budowa i rozbudowa wsi i letnisk — znalazły ze strony K.K.O. gorliwego orędownika. Rozmiar akcji kredytowej K.K.O. w okresie ubiegłego sześćdziesiątka lat ilustruje fakt udzielenia 26.096 osobom pożyczek (zabezpieczonych materialnie), na ogólną kwotę zł. 47.929.442. — (z saldem na 1.I. 35 r. zł. 15.103.663).

Budowa osiedli i udostępnienie wogóle ludności taniego, a bezpośredniego kredytu z K.K.O. łagodziły tą drogą kryzys gospodarczy, gdy się zważy tylko, że na cele budowlane przeznaczyla w tymże okresie K.K.O. kwotę zgórą 11.509.954 zł. (8.495 pożyczek).

Ugruntowany rozwój K.K.O. przy licznych zespołach obsługiwanej codziennie klienteli (ponad pół tysiąca osób), — stwarza konieczność posiadania siedziby własnej. Cel ten osiągnięto przez nabycie przed półtora rokiem gmachu po Banku Przemysłowców (przy ul. Zgoda Nr. 7 róg Złotej) wraz z całym urzędzeniem i skarbcami.

Za sprawdzian zaufania, jakim darzy społeczeństwo nowo powstałą Instytucję użyteczności publicznej, służyć może fakt, — jak to uwidacznia tabela powyższa — stalego wzrostu wkładów i lokat.

## Strajk robotników pod gołem niebem

na szosie między Piotrkowem i Łodzią

W dniu wczorajszym wybuchł w Piotrkowie strajk robotników, zatrudnionych przy budowie drogi wiodącej z Łodzi do Piotrkowa. Robotnicy okupują teren swojej pracy w dzień i w nocy, śpiąc pod gołym niebem.

Zatarg między robotnikami, a przedsiębiorcami powstał na tle wysuniętych przez robotników żądań podwyższenia zarobków.

Już w roku 1933 piotrkowska firma „Inż. Rudzki i Ska” otrzymała koncesję, na budowę asfaltowej szosy na linii Łódź — Piotrków. Do robót tych przystąpiono latem ub. roku. Początkowo praca szła dobrze, robotnicy byli zadowoleni ze swych zwierzeń, ale w roku bieżącym stosunki te pogorszyły się wybitnie. Pracodawcy coraz częściej zalegać

poczęli z wypłatami i zmienili swój stosunek do robotników. Wyrazem tej zmiany stosunków, było np. nieuznawanie przez firmę delegatów robotniczych.

Do ostatecznej rozgrywki przyszło wreszcie w ostatnich dniach. Robotnicy zażądali podwyższenia dniówki ze zł. 3.50 gr. do zł. 4.40, punktualnego wypłacania zarobków i dostarczenia robotnikom pracującym wśród niezamieszkałych pół lepszych warunków pracy. Część robotników pochodzących z Łodzi i Tuszyńa zażądało ponadto bezpłatnego przewożenia ich tramwajami miejskimi do miejsc

sca pracy. Ponieważ na warunki te nie wyrazili przedsiębiorcy swojej zgody, delegaci robotników skierowali sprawę do inspektora pracy.

W dniu wczorajszym odbyła się konferencja u inspektora 15 okręgu Inż. Pawłowskiego, w której wzięli udział delegaci robotników i przedstawiciele firmy „Inż. Rudzki i Ska”. Wobec nieustępliwości obu stron, trzynaście godzin trwająca konferencja została przez inspektora pracy rozwiązana. Przedstawiciele firmy „Inż. Rudzki i Ska” przyobiecali jedynie urządzić na odcinkach prac anteczki podgrzewane i zaopatrywać robotników w przygotowaną wodę do picia.

W takich warunkach wszyscy robotnicy przystąpili solidarnie do okupowania odcinków pracy.

Angielskie karmelki gumowe

Anacinti — Plutos

orzeźwiają i gaszą pragnienie  
Torcik: 6 smaków owocowych 10 groszy

## Latająca forteca

Armata na pokładzie samolotu

LONDYN (A.T.E.) W najbliższym tygodniu na lotnisku doświadczalnym Hendon zaplanowano bieżące testy samolotu wojennego, który przez rzeczoznawców został uznany za uzbrojony samolot. Aparat ten prowadzony przez jednego pilota uzbrojony jest w 4 karabiny maszynowe, rozmieszczone w ten sposób, że wyloty dwóch karabinów znajdują się w dolnych płasz-

czyznach aparatu, a dwóch w górnych płaszczyznach.

Poza tem aparat posiada armatę szybkostrzelną, której lufa stanowi osłona. Kaliber armatki szybkostrzelnej wynosi 2 cm. Magazynek armatki może zabrać 60 pocisków.

Nowy aparat może wzblić się w ciągu 6 minut na wysokość 4000 metrów i rozwijać szybkość 400 km. na godzinę.



## Dwóch zbiegów z więzienia wojskowego planowało ucieczkę do Litwy

W starych okopach wojennych, ciągnących się w pobliżu Święciań, policja aresztowała dwóch osobników, którym okazali się zbiegli z więzienia wojskowego na Antokolu Stanisław Godlewski z Wolkowskiej i Kazimierz Rusiak z Suwałk.

Zatrzymanych skierowano do dyspozycji policji śledczej. W czasie składania zeznań aresztowani podali się za bezrobotnych, poszukujących pracy i dopiero gdy im okazano listy pościgowe, przyznali się, że są zbiegami z więzienia wileńskiego.

W ostatnich dniach w okolicy Święciań zauważono dwóch osobników, którzy urządziwszy sobie kryjówkę w schronie wojennym odwiedzali okoliczne wsie i w czasie rozmów wypytawali o folwarki, które zamieszkuje i które z nich są najmniej strzeżone.

Ponadto nieznajomi interesowali się drogą, jaka wiedzie do Litwy i chcieli wiedzieć, gdzie granica jest najmniej strzeżona.

Na drugi już dzień policja dowiedziała się o nieznajomych i miejscu, gdzie się ukrywają. Aresztowanie nastąpiło z zachowaniem wymaganych w takich wypadkach ostrożności, w momencie, gdy podejrzani najmniej się tego spodziewali.

W toku śledztwa okazało się, że Godlewski i Rusiak, planowali dokonanie napadu na je-

den z okolicznych folwarków, aby potem, zaopatrzeni już w pieniądze, lub przedmioty wartościowe, przedostać się do Litwy. Broni palnej nie znaleziono przy nich, tylko Godlewski miał przy sobie sztylet, którym w razie potrzeby mógł posługiwać się. Obu niedoszłych bandytów policja przekazała jeszcze wczoraj żandarmerji do

dalszego śledztwa.

Godlewski i Rusiak byli osadzeni w więzieniu za zbrodnie wojskowe i pierwszy z nich skazany na 12 lat więzienia, drugi zaś na 3 i pół lata.

Z więzienia zbiegli w ubiegłym tygodniu po uprzednim wyłamaniu krat okiennych, wspólnie z trzecim więźniem, również skazanym na dłuższą karę.

### Nowa ofiara kąpieli

W dn. 27 bm. o godz. 11,30 w czasie kąpieli w Niemnie na przeciw wsi Hoża utonął Adolf

Mikłaszewicz, lat 28. Zwłoki wyłowiono w dniu wczorajszym.

### Ustalenie tożsamości topielca

W związku z wyłowieniem w dniu 26 bm. o godz. 21-ej zwłok chłopca, zostało ustalone, że są to zwłoki 7 letniego

chłopca Romualda Jana Lisiewiczza, m-ca Grodna, który utonął w dniu 24 b. m. w czasie kąpieli.

### Lekarz i pacjentka skazani za niedozwoloną operację

Sąd Okręgowy w Grodnie skazał lekarza z Luny Aleksiego Roznatowskiego za dokonanie nielegalnej operacji na osobie Heleny Sobczakowej.

Choroba, na jaką zapadła Sobczakowa po dokonanej ope-

racji okazała się uleczalna, to jednak Sąd wymierzył 1 rok więzienia z zawieszeniem na 5 lat. Również skazana została pacjentka na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem wykonania kary na 2 lata.

### Doraźna zemsta nad uwodzicielem

Kazimierz Lomperczyk ze wsi Wiciuny, gm. Marcinkańce stał przed Sądem Okręgowym w Grodnie oskarżony o pobicie sąsiada Tadeusza Radziuka.

Oskarżony tłumaczy się, że gdy przybył do wsi, dowiedział się, że jego żona przebywa w mieszkaniu Radziuka.

Podejrzewał, że sąsiad uwodzi mu żonę, to też wobec takiego potwierdzenia przypuszczeń wpadł do domu Radziuka i w pierwszym impetie wymierzył mu policzek i parę kuksańców, nie wyrządzając uszkodzeń ciała. Sąd zdradzonego małżonka uniewinnił.

### Pożar przy ul. Brygidzkiej

Onegdaj wieczorem o godz. 7,30 wskutek wadliwie urządzonego przewodu kominowego wybuchł pożar na strychu fabryki Jakóba Stejny przy ul. Brygidzkiej 9.

Pożar po przybyciu Straży Pożarnej został natychmiast ugaszony, dzięki czemu straty wyrządzone pożarem są nieznaczne.

### Kradzież masła

Z piwnicy przy ul. Mostowej 2 na szkodę Braude Fejgi skradziono 5 bloków masła wartości 50 zł.

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz**

**w Komunalnej Kasie Oszczędności**  
Powiatu Grodzieńskiego

## Trąba powietrzna w okolicy Grodna

Onegdajsza burza oprócz szkód w mieście poczyniła znaczne spustoszenia w okolicy. Huragan posuwał się na kierunku Lidy. Po drodze około godz. 4 ej popoł. huragan zaskoczył pociąg warszawski pomiędzy Grodnem a Porzeczem. Maszynista początkowo znacznie zwolnił biegu, a następnie zmuszony był pociąg zatrzymać.

Wicher powyrwał drzewa niżej zapalki, niektóre wprost z korzeniami, mniejsze drzewa gęły się do ziemi, zamiatając trawę korzeniami.

Trąba powietrzna wyrwała z nasypu kolejowego olbrzymie sosny, które upadając na szyny zerwały przewody telegraficzne, wyrzucając jednocześnie słupy. Padające kłody zatarasowały w ten sposób szyny, które z trudem zdolano uwolnić.

## Nowy most na Horodniczance

Stary połamany most na rzece Horodniczance przy wejściu w ogródzie zoologicznym został zastąpiony nowym wspaniałym mostem, wybudowanym przez

saperów z Ośrodka Sap. Pion. w Grodnie pod kierunkiem p. kpt. Zaniewskiego. Most pomalowany jest farbą olejną temi samymi kolorami, co i budynek dla zwierząt egzotycznych, oraz ozdobiony kwitnącymi kwiatami, dzięki ogrodnikowi miejskiemu p. Kostrzewskiemu, którego dobry gust znany jest w Grodnie.

Pozostało jeszcze zmienić stary zgnity plot od ulicy i walczyć się bramą, która ogromnie razi przy nowym moście. Jednak koszt wybudowania mostu, w stosunku do wpływu ogrodu zoologicznego, był zbyt wielki, by można spodziewać się również nowego plotu i bramy.

Może jednak Zarząd Miejski zainteresuje się tą sprawą, gdyż nowe oparkowanie to również ozdoba ulicy.

## Program „Święta Morza” w Grodnie

Dnia 29 czerwca b. r.

Godz. 11—12 Uroczyste nadbożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań.

Godz. 12,15 Zbiórka na placu Króla Batorego — wojska, organizacji i całej ludności. Podniesienie flagi państwowej, oraz flagi Ligi Morskiej i Kolonjalnej na znak „Święta Morza”. Przemówienia, wlot gołębi i balonów, defilada.

Godz. 21 (9 wieczór) Wianki na Niemnie—tradycyjny obchód, wspaniałe widowisko.

Dnia 30 czerwca b. r. Zbiórka uliczna. Loteria.

## Na złot do Wilna

Dziś w nocy wyruszyli do Wilna na złot członkowie Kat. Stow. Młodz. Z terenu powiatu grodzieńskiego na złot udało się około 100 osób.

## Nowy dowódca 2 p. ul.

Dotychczasowy dowódca 2 p. ul. Grochowskich w Suwałkach p. pułk. dypl. Marjan Smoliński został przeniesiony na stanowisko komendanta centrum wyszkolenia kawalerji w Grudziądzu.

Dowódca 2 p. ul. został mianowany ppłk. Józef Koczmar, dotychczasowy zastępca dowódcy 2 p. ul.

## Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

D Z I S

NA SCENIE:

Występy Zrzeszenia Artystów Scept Rewjowych pod kier. E. Czernańskiego w programie № 4 p. t.

**Hulaj dusza bez kontusza** z udziałem

S. Talarico, Rymkiewiczówny, E. Czernańskiego, Radwana, Jarskiego, Mieczkowskiego.

NA EKRANIE:

Przebojowy film p. t.

**Ochłan życia**

w wykonaniu gwiazd takie miary jak: MIRJAM HOPKINS FREDRIC MARCH GEORGE RAFT

Początek seansów 6—8—10

## Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I S

Wielki podwójny program!

**Kochałam go**

Potężny dram w wykonaniu WYNNE GIBSON I PAWŁA LUKAS'A

**Powrót Sherlocka Holmesa**

z ulubieńcem Grodnian CLIVE BROOK'em

## Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

D z i s

Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

Wspaniałego filmu p. t.

**Wielka księżna rosyjska i chłopiec hotelowy**

Ciekawa treść! Rosyjskie piosenki! Koncertowa gra!

**Wybór** jakiego jeszcze nie było, posiada tylko Biblioteka Nowości przy księgarni E. Iberskiego Dominikańska 29

Dźwiękowiec Dominikańska 26

**Apollo**

D Z I S Wstęp od 25 gr.

## Wielka sensacja detektywna

Kto jest winowajcą łańcucha krwawych zbrodni? Na to pytanie odpowie świetny film, który ogląda się z niebywałym napięciem od początku do końca p. t.

**MORD W TRINIDAD**

w rol. gl. NIGEL BRUCE HEATER ANGEL VICTOR JORY

Nadprogram: Najnowsze aktualności świata.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

D Z I S

Coś czego jeszcze nie było! Rewelacja sezonu!

Film który podbija świat!

**„Biały ślad”**

Pierwszy Polski dźwiękowy film górski! Dramat serc na tle śnieżnych szczytów tatrzańskich! W rol. gl.: Andrzej Krzeptowski, Stanisław Sieczka, Nina Kari, Janina Fischerówna. W epizodach: Bronek Czech, Bracia Marusarze, B-cia Motykowie, Polankówna oraz górale, górali, drużyna Ochot. Pogotowia Ratunkowego Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem. Dla młodzieży dozwolony!